Halo komiks, Dominik Szcześniak, witam Państwa 20 września 2019 roku – roku 100-lecia polskiego komiksu. Dziś ponownie przyglądam się rodzimym komiksom, wydanym bardzo niedawno. W tym jednej premierze. Ale na początek – kandydat do podium w kategorii „komiks roku 2019”: Lis pospolity czyli z zaśmieconego lasu bajki nie dla dzieci Szczepana Atroszko. Często powtarzam, że komiks niemy jest szalenie trudny w obsłudze. Niezwykle łatwo w nim o zgubienie komunikatu i podążanie efektowną graficznie, ale jałową komiksowo ścieżką. Lis pospolity to właściwie abecadło komiksu niemego, eleganckie i precyzyjne opowiadanie obrazem, dlatego przed autorem – Szczepanem Atroszko – chylę czoła. Co ciekawe, wraz z powodzeniem na tym trudnym polu, Atroszko nie zawiódł również jeśli chodzi o historię owego pospolitego lisa. W pierwszym odcinku przyrządził zgrabną i zabawną historyjkę w stylu Baranka Shauna o tym, jak lis z borsukiem znajdują magnetofon i próbują go odpalić. W krótkiej, świetnie spuentowanej formie, Atroszko zawarł i tęsknotę za przeszłością, i polityczną degrengoladę, i odpowiednio wyważoną dawkę akcji i humoru. W kolejnych przygodach lisa i jego zwierzęcych braci Atroszko odchodzi w stronę przygód dla bardziej dorosłego czytelnika. Wciąż bywa zabawnie, ale jednak góruje tragedia. Autor podejmuje tak ważne tematy, jak chociażby eksperymentowanie na zagrożonych gatunkach zwierząt. Lis pospolity – radzę zapamiętać ten tytuł, bo to komiks poruszający ważne tematy i znakomicie zrealizowany. Eksperymentalny, idący pod prąd komiks ma swojego przedstawiciela, o którym od dawna chciałem opowiedzieć, ale nie było okazji. I oto jest. Pszren, czyli Piotr Szreniawski, prawnik, nauczyciel akademicki, performer i marzyciel, pragnący łączyć komiks z poezją, muzyką klasyczną i właściwie wszystkim, co niespodziewane, wydał coś nowego. Rzecz nazywa się „Monumon”. Ha! Palindrom – pomyślałem w pierwszej chwili. Ale jednak nie – czytany od tyłu daje Nomunom, więc jest to innego rodzaju lingwistyczna zagadka. Sam autor twierdzi, że być może chodziło mu o dążenie do monumentalności, podkreślenie jedności, ale też być może szukał ładnie brzmiącego słowa. Twórczość dla Szreniawskiego jest czymś oczywistym i sam przyznaje, że nawet nie zastanawia się jakie cele chce osiągnąć. Tak szczere postawienie sprawy skutkuje niewielkich rozmiarów zeszytem, w którym autor pozostaje centralnym elementem, widocznym na szeregu zdjęć. Zdjęcia te tworzą sekwencje, narracje, można je określić mianem wiersza jednoliterowego. Co ważne – każdą z plansz autor przyozdobił literą z zaprojektowanego przez Szreniawskiego fontu. Monumon jest więc polem do popisu dla poszukiwaczy komiksowych sztuczek formalnych, eksperymentów z granic gatunków oraz po prostu fanów ekscentrycznego Pszrena. Osobiście mogę się przyznać, że podczas lektury miałem dwa odniesienia: do egocentrycznych prac Andrzeja Dudka-Durera oraz do tajemniczego tańca Lil z filmu Twin Peaks Davida Lyncha, w którym to ubrana na czerwono kobieta swoimi ruchami przekazywała zaszyfrowane wiadomości agentom federalnym pracującym nad sprawą śmierci Theresy Banks. Pszren w Monumonie także szyfruje, puszcza oczko, robi miny. Każdy może sobie za darmo sprawdzić te formalne fikołki – dziś jest ich premiera. Autor udostępnił Monumon w Internecie. W Internecie znaleźć też można serię Radość, której wersję drukowaną udało mi się ostatnio dorwać w dłonie. To drugi tom Radości, zatytułowany Wesołość. Jest tu absurdalność i stoickość, sporo też niewyjaśnioności i trafności. Paweł Jaroński, autor Radości, ma dar rozbawiania grepsem pozornie niezabawnym. Potrafi wywołać uśmiech w półpauzie między kadrami. Te krótkie komiksy potrafią zniszczyć jednym zdaniem – nie tylko bohaterów, ale i czytelnika. Oczywiście ich poziom jest różny i pewnie każdy znajdzie swoje ulubione kawałki. Niewątpliwie jednak jest to dzieło autora świadomego tego, co robi i którego ścieżkę komiksiarza należy obserwować. Czego nie omieszkam robić, ponieważ rzeczywiście Wesołość dała mi dużo autentycznej Radości. A na deser… niby produkcja polska, ale sygnowana logotypem amerykańskiego wydawnictwa Dark Horse. Polski jest jednak Wiedźmin, polska jest scenarzystka Aleksandra Motyka i polska jest rysowniczka Marianna Strychowska, o której komiksie zatytułowanym Nie przebaczaj wspominałem kilka tygodni temu. Polskie dziewczyny wzięły się za komiksowego Geralta z Rivii, tworząc tom zatytułowany Córka płomienia. W pewnym sensie zbudowały tym sobie monument, o jakim za pośrednictwem Monumonu marzył Pszren, a czytelnikom dały dużo radości, którą tak szczodrze obdarowuje Jaroński. Nie jest to historyjka innowacyjna. To czysta rozrywka, zrealizowana bardzo poprawnie, rzetelnie napisana i momentami świetnie narysowana. To znakomite, że polskie autorki debiutują za granicą. Kiedyś było to nie do pomyślenia, dziś – skala zjawiska jest na tyle duża, że te debiuty chyba już nieco spowszedniały. Duetowi Motyka/ Strychowska kibicuję w dalszych projektach, a z kolejną porcją komiksowych nowości powrócę za tydzień. Tymczasem kłaniam się i do usłyszenia.